

Kuryer Poznański
wydodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmioładowej wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 sierpnia.

Z bieżącej chwili.

Komunikat rosyjski, dotyczący sprawy bułgarskiej, jest wśród obecnej ciszy politycznej przedmiotem ogólnej zainteresowania. Komunikat ten, mający wyrażać zdanie rządu rosyjskiego i pochodzący z petersburskiego ministerstwa spraw zagranicznych, podają z wielu stron w wątpliwość. Nie otrzymało go berlińskie biuro Wolffa, „Hamburger Nachrichten”, nie dają mu wiary, a wiedeńskie biuro telegraficzne, które go rozpowszechniło, rozstało onegdaj z własnej inicjatywy artykuł „Figara”, zaprzeczający owemu komunikatowi i dodało tłumaczenie pro domo sua. Wszystko to jest niezwykłym w dziejach publicystyki urzędowej i półurzędowej. Na razie pochodzenie komunikatu nie zostało wyjaśnione. Przypuścić jednak nie podobna, aby wiedeńskie biuro korespondencyjne popełniło podobną lekkomyślność i bez dobrych powodów jakiś apokryf jako urzędowy komunikat rosyjski rozstało. Dalej trudno uwierzyć, aby petersburskie ministerstwo spraw zagranicznych użyło „Figara” do ogłoszenia demencji w tak ważnej sprawie i to dopiero w cztery dni po ukazaniu się komunikatu. Łatwiej zrozumieć, że na razie, przed przybyciem ks. Ferdynanda do Zofii, tak on, jak i gabinet bułgarski pragną podać w wątpliwość rosyjski komunikat, aby chociaż chwilowo zażegnać wielki kłopot i że rodzina księcia lub on sam postarali się o owe zaprzeczenie w „Figarze”. Są to atoli tylko domysły. Prawdą jest dzisiaj, że komunikat w swej głównej treści przedstawia wiernie politykę Rosyi wobec Bułgarii, mianowicie w dwóch punktach: a) iż Rosya obstawiać będzie przywołaniu sobrania dla wyboru księcia, b) że życzyć sobie będzie, aby ten książę był prawosławnym.

Także urzędowy organ bułgarski „Mir” zajmuje się komunikatem rosyjskim i mniema, że jest on albo manewrem, ukutym w zły ten dencji właśnie w chwili powrotu deputacyi bułgarskiej, albo też dziełem pewnych nieprzyjaciół Bułgarii koł rosyjskich. „Mir” oświadcza, że Bułgarzy są bardzo niewierzącymi i rozsądnymi, zachowują się oni też wobec komunikatu obojętnie, dopóki nie zostanie jego autentyczność udowodniona. „Mir” uznaje, że Bułgarzy żywią wdziewność dla Rosyi i że dla tego cierpieli moralnie za panowania Stambułowa, a po jego upadku popieszyli wyciągnąć ręce do Rosyi. Ale ta gorliwość Bułgarii w sprawie pojednania się z Rosyą nie oznacza bynajmniej, aby naród bułgarski życzył sobie zupełnego poddania się Rosyi. Skłonność do Rosyi nie dowodzi, aby Bułgarzy pożąдали mieszania się obcego mocarstwa do ich spraw wewnętrznych. Wybór księcia jest zaś sprawą wewnętrzną. Prawdą i że wybór księcia został przewidziany w berlińskim traktacie, ale najmniej Rosya powinna od nas żądać respektowania takich drobnośtek, jak wybór księcia, jeśli inne narody jeszcze mniej respektują traktat berliński. Poruszenie kwestyi dynastycznej w chwili, kiedy pragniemy pojednania, równało się skarceniu narodu bułgarskiego za jego braterskie uczucia. Zamiar taki, zdaniem „Mira”, był logiczniejszy, gdyby pochodził od innych mocarstw, a nie od Rosyi, dla tego wierzyć nie może w autentyczność komunikatu.

„Fremdenblatt” pomieszcza następującą depeszę z Zofii: „Ze względu na to, iż autentyczność znanej petersburskiej noty podana została w wątpliwość przez „Figaro”, mogę z absolutnie pewnego źródła donieść, iż baron Mohrenheim tydzień temu pewnego opozycyjnego, ale należącego do dynastycznego obozu bułgarskiego polityka, który obecnie znnowu znajduje się w Zofii, poinformował dokładnie o intencjach Rosyi i że oświadczenia bar. Mohrenheima są całkowicie zgodne z brzmieniem wspomnianego noty”. Równocześnie donoszą do „Fremdenblattu” telegraficznie z Petersburga: „W tutejszych kołach politycznych nie wątpią ani chwili w zaprzeczoną przez paryżkie „Figaro” autentyczność wiele omawianego komunikatu o stanowisku Rosyi wobec Bułgarii. Komunikat pochodził z wybitnie poważnej politycznej strony”.

„Köln. Ztg.” pisze o zjeździe kanclerza Hohenthala z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim i oświadcza, że nie jest rzeczą prawdopodobną, aby ukazanie się miały jakiegokolwiek oficjalne wiadomości o przedmiocie i wynikach rozmowy obu mężów stanu. Rozmowa ta miała wyłącznie poufny charakter. Jeżeli, jak się samo przez się rozumie, w rozmowie tej dotykały były tematy polityczne, to w każdym razie nie miała ona na celu omawiania jakichś oznaczonych postanowień ze względu na pewne polityczne wypadki. Osobiste spotkanie ks. Hohenthala z hr. Gołuchowskim przyczyniło do tego, aby wzmocnić ciągłość stosunków niemiecko-austriackich. Do ewentualnych sensacyjnych pogłosek nie należy przywiązywać wagi. Także przyjazd króla rumuńskiego do Ischl ma wybitnie przyjacielski i poufny charakter. Doniesienia o ściślejszym przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza uważać należy za bezpodstawne.

Odpuzynek niedzielny.

Prasa liberalna, a mianowicie żydowska, nie może się uspokoić od czasu, jak zaprowadzono święcenie niedziel, które powszechnie odpuzykiem niedzielnym zowią. W ostatnim numerze „Berliner Tageblattu” znajdujemy znnowu artykuł — w którym autor zaznacza, że liczne skargi na szkodę,

jaką odpuzynek niedzielny wyrządza handlowi a mianowicie kupcom, spowodowały rząd do wywiedzenia się, o ile te skargi są uzasadnione. Władze miejscowe i obwodowe, a nadto Izby handlowe mają nadesłać centralnym władzom sprawozdania co do tych szkód. Sprawozdania władz są nieznanne, jako okryte tajemnicą urzędową, natomiast z Izby handlowych doszło niejedno do wiadomości publicznej. Prawie wszystkie Izby handlowe godzą się na to, że odpuzynek niedzielny wyrządza szkodę kupcom, a mianowicie po mniejszych miastach, dla tych to bowiem kupców powstała nowa, znaczna konkurencja przez kramarzy wiejskich, a więcej niż ci kramarze szkodzą tym kupcom handlarze, chodzący z towarami do domach, a tych niemało namnożyło się w ostatnich czasach. Narzekają też bardzo na przepisy o odpuzynku niedzielnym handle cygar, które muszą teraz być pozamykane właśnie w tych godzinach, w których przedtem najlepszy robili interes. Ten handel krajczy do domach wzmógł się zwłaszcza w branżach cygar, w branży kolonialnej, krótkich towarów i drobniejszych wyrobów z żelaza. Dawniej lud wiejski, mianowicie ze wsi sąsiadujących z miastami, przychodził po południu w niedzielę do miasta, aby to i owo zakupić, dziś, wiedząc, że handle są o tej porze pozamykane, pozostaje na wsi, zaspakajając swoje potrzeby u handlarzy, chodzących po domach, a liczba tych kramarzy wzrasa ustawicznie. Dawniej było po miastach w niedzielę jak w ulu; pełno ludu wiejskiego kręciło się po mieście, załatwiając interesy. Dziś są te miasta w tym dniu jakby wymarłe, zwłaszcza po południu. — Wrocławską Izba handlowa, wyliczając także te krzywdy, wyrządzone miastom przez odpuzynek niedzielny, zwraca jeszcze uwagę na to, że ludność w okolicach, stykających się z Austrią, wychodzi w niedzielę z Prus do Austrii i tam zakupuje, co jej potrzeba, a czego w swym kraju dostać nie może. Dla Wrocławia życzy sobie ta Izba pozostawienia obecnych stosunków co do odpuzynku niedzielnego.

Takie utyskiwania na odpuzynek niedzielny wywołują Izby handlowe. Są to stare, znane rzeczy, powtarzane od czasu zaprowadzenia odpuzynku niedzielnego. Nie dziwi nas bynajmniej, że Izby handlowe wtórują w tych skargach pismom żydowskim, przeciw znanym jest skład przeważnie części Izby handlowych w Niemczech, a mianowicie w Prusiech i w Berlinie, skąd ta agitacja antychrześcijańska wychodzi.

Jeżeli Izby handlowe i pisma żydowskie narzekają na to, że dziś w niedzielę są popołudniu miasta jakby wymarłe, to z tego tylko się cieszyć może każda dusza chrześcijańska. Ustało bowiem w znacznej części, a w niektórych miastach zupełnie, to zgorzenie, które dawali pijacy, włóczący się w niedzielę po południu po ulicach. P.d protekstem zakupienia jakiej drobnotki pozostawał lud wiejski po południu w niedzielę po miastach, siedział w szynkowniach, tracił ciężko zapracowany grosz na wódkę, a pijany gorszył ludzi idących ulicą. Lepiej, że ten lud siedzi w kole rodzinnem, aniżeli że ma się włóczyć po ulicach miejskich.

Kto przyjedzie do miasta w niedzielę za sprawunkami i zajmie się niemi szczerze, ten ma dosyć czasu przed południem i w południe do godz. 2 do załatwienia tych interesów. Nie potrzeba ani znośić, dotychczasowych przepisów co do odpuzynku niedzielnego, ani ich zmieniać w kierunku rozszerzania godzin sprzedaży.

Wrocławską Izba handlowa pragnie, aby dla Wrocławia pozostawione obecny stan rzeczy. A czy to młodzież kupiecka po innych miastach nie ma tego samego prawa do odpuzynku co wrocławską? Dostyc się ta młodzież nasiedzi w handlach przez cały tydzień, nieraz późno w noc; niechże więc sobie przynajmniej w niedzielę po południu odetchnie!

Na twierdzenie Izby handlowych, jakoby handlarze, chodzący po domach wiejskich, szkodził handlowi miejskiemu, mianowicie w niedzielę, można jedynie odpowiedzieć radą, aby ten handel ograniczono przepisami prawnymi.

Szynkownie, sprzedające cygara w godzinach, w których handle cygar są pozamykane, także szkodzą handlowi cygar, podług zdania Izby handlowych. Tak jest faktycznie, ale i na to jest rada. Każdą szynkownię szynkownie w tym czasie, a ustanie ta konkurencja.

Przecież pisano publicznie, że rząd urządził ankietę, aby się dowiedzieć, czy i o ile dałoby się przeprowadzić zamykanie szynkowni w niedzielę. To powinien rząd przeprowadzić. Przecież wiadomą jest rzeczą, że w czasie nabożeństwa największy jest gwar w szynkowniach i że wieczorne skandale w niedzielę najwięcej powodują stosunkowo aresztowań i kar za zakłócanie porządku publicznego.

Pisma żydowskie i żydzi, dopominający się w różnych instytucjach zniesienia odpuzynku niedzielnego, powinni wiedzieć, że żyją w państwie chrześcijańskim, dbającym o dobro swych poddanych. Nie powinien więc prawodawca chrześcijański z szkodą dla ludności chrześcijańskiej godzić się na zachcianki żydowskie, zmierzające do demoralizowania ludności chrześcijańskiej. Anglia, przez ściśle obserwowanie niedzielnego święta stała się bogatą. Ten pewnik wygłosił pewien ekonomista angielski. To powinno być wskazówką dla każdego, kogo żydzi namawiają do nieuszanosowania niedzieli.

Prorogatio fori.

Jak wiadomo, należą do sądów okręgowych (Amtsgericht) sprawy do 300 marek, podczas gdy wyższe kwoty skarzyć należy do sądów ziemiankich (Landgericht).

Podług § 38 ordynacyi cywilno procesowej wojno jest stronem interesowanym zgodzić się na sąd niższy bez względu na wysokość obiektu. Niektóre Spółki dla wygody i dla niższych kosztów zawierają z członkami ugody, iż w razie procesu kompetentny będzie przynależny sąd okręgowy bez względu na wysokość długa członka. Ugody te spisują na weksłach, dodając do zwykłego tenoru weksla dodatek:

„Królewski sąd okręgowy w N. jest według umowy kompetentnym do rozstrzygnięcia pretensyi z weksła niniejszego powstałych”.

Nie można twierdzić, iżby podobny dodatek na wekslu był niedozwolony lub nieważny.

Powimo to po porzuceniu się z Patronem niemieckich Spółek odradzamy Spółkom podobnych formularzy wekslowych i to z powodu, iż Spółka traci w procesie jedną instancją przy większych kwotach, przy których sąd ziemianki byłby pierwszą instancją. To w dalszym razie mieści dla Spółki niebezpieczeństwo. Natomiast dla oszczędzenia kosztów zaleca się usilnie dochodzenie pretensyi drogą mandatu (Zahlungsbefehl). Skoro zaś członek wda się z rozmysłem i złą wolą w protest i w dalszy proces — znaczniejsze kosztu, na jakie się narazi — sobe a nie dochodzącej praw swych Spółce przypisać winien.

S r e m. 15 lipca 1895
(Z „Poradnika.”) X. Wawrzyniak, patron.

Liberalizm i socjalna demokracja a belgijski projekt szkolny.

Główny organ austriackiego liberalizmu, „Neue freie Presse”, zamieszcza w sprawie belgijskiego projektu szkolnego artykuł, który zasługuje na uwagę. „Walka szkolna, owa wieczna, nigdy nie spoczywająca, żadnemu ustrojowi państwowemu nie oszczędzona walka kulturalna — pisze wiedeński organ liberalny — wybuchła także w Belgii. Najsmutniejszą rzeczą przytem jest to, że w Belgii sami przedstawiciele władzy państwowej zamiast popierać interesy świeckie, zamiast bronić państwa jako stróża niekościelnych duchowych czynników w przeciw aspiracyom kościoła, nie uważają się za góry za mandatowców państwa, lecz kapitulują bez walki przed Kościołem, hołdują Biskupom i w końcu dwiętnastego stulecia chcą zamienić Belgią na państwo kościelne”.

Następnie opisuje „Neue fr. Presse” połączenie się liberalistów i socjalnych demokratów przeciw projektowi szkolnemu: „Różnica między liberalami i socjalistami zdaje się zacierać chwilowo, obydwa zresztą tak wrogie sobie nawzajem stronnictwa, wysyłają agitatorów na kraj cały, aby go zorganizować... Obok doktrynerizmu Frère-Orbana, wywołł się socjalizm i w tej rozpaczliwej walce o swobodę myśli i sumienia trzeba jeszcze winaować sobie tych sprzymierzeńców. Radykalnego Jansona popiera przywódca socjalistów Anseele w sposób pełen poświęcenia... Żywieli przeciwnie łączą się; socjalni demokraci widzą, że zamach na swobodę ducha i ruch ekonomiczny jest bliższy i większy, aniżeli wśród kapitalistycznej burżuazyi; ta ostatnia markuje, że programy kolektywistyczne nie są tak blizkie urzeczywistnienia, jak ujarznienie duchów ze strony bezwzględniego klerykałizmu. Tenże stał się przeciw tak przedmiotem tylko przez niezgodę liberalistów, radykałów i socjalnych demokratów! Wspólne wielkie niebezpieczeństwo musi połączyć te żywioły”.

A dla czego wyzywa się „te żywioły”? Na to odpowiada „Neue fr. Presse”: „Opinia publiczna rozumie wielką rewolucyę, jaką wywołują niesumienni klerykałowie, ztąd namiętny opór, głębokie poruszenie umysłów przypominają czasy oderwania się Niderlandów od Hiszpanii, które dzieje i poezya zawsze i ciągle na nowo przywołują na pamięć, jako pouczające dla potomności przykłady bohaterstwa oporu ze strony drobnej ludu przeciwko potędze sprzymierzonej z Kościołem”.

To pewno, że opinia publiczna to rozumie, ale pojmuje ona jeszcze więcej także, mianowicie rozumie w obec takich artykułów pisma, które ogólnie uchodzi za specjalny organ wiedeńskiego liberalizmu żydowskiego, jakim sposobem ruch antysemitki w Austrii mógł stać się tak potężnym, że zachwał miejsca liberalnych radców gminnych we Wiedniu i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przy następnym powszechnych wyborach usunie panowanie liberalne.

Zresztą zapał „N. fr. Pr.” dla wspólnej pracy liberalistów i socjalistów przeciw katolikom w Belgii jest tak przesadzony, że belgijscy liberałowie, a przynajmniej tak zw. doktrynerzy nie zdołają mu sprostać. Liberaliści prawicy zaczynają już tracić swobodę z powodu tego przymierza, że wystawianego przez „N. fr. Pr.” i przygotowują się do odcepienia się od niego, tak że jako prawdziwych sprzymierzeńców jego można uważać jedynie radykałów.

Sionizm.

„Warszawski Dziennik” pisze: W „Przeglądzie Tygodniowym” wydrukowano artykuł p. Byszkowskiego p. t. „Ruch Sionistów”, w którym obszernie przedstawiony rozwój i obecny stan na największą uwagę zasługującego żydowsko-narodowego ruchu. Autor najróżnój wykazuje, że myśl wskrzeszenia żydowskiego państwa w Palestynie nigdy nie opuściła żydów — że kiedy niekiedy omawiano ją zupełnie jawno, jak to uczynił n. p. Spinoza, i że ta myśl zajmowała nie tylko żydów. Tak n. p. wedle słów autora Napoleon I myślał na seryo o wskrzeszeniu państwa żydowskiego w Palestynie. Później, w r. 1848, Francuz Ernest Labaranne w swej książce „La nouvelle question orientale” podniósł tę samą myśl i wzwał żydów i nieżydów do „odbudowania wrót sińskich”. Naśladował go słynny żydowski agitator Mojżesz Hess, wydając 1862 r. książkę p. t. „Rom und Jerusalem”, która miała wielkie powodzenie. Disraeli w powieści „Dawid Alroy” i George Elliot w romansie „Daniel Deronda” także objawili swoje sympatyje dla myśli wskrzeszenia państwa żydowskiego. Te wszystkie głosy i zawiązania nie tylko pozostały bez jakiegokolwiek praktycznych wyników, ale nie znalazły nawet oddźwięku w pośród samych żydów, których przed obecną epoką zajmowała myśl asymilacyi z innymi narodowościami z zachowaniem tytułu religii.

W tem nadszedł rok 1882. Kiedy pierwszy popłoch minął, bezdomni żydzi naraz przypomniaли sobie, że daleko na południu znajduje się ich stara siedziba. Od tego roku rozpoczyna się ruch żydowsko-palestyński, obejmujący jednocześnie wszystkie kraje, w których żydzi żyją w większej liczbie. W Rosyi powstaje pierwsze wielkie stowarzyszenie „Montefiore”, które stawia sobie za cel kolonizowanie Palestyny żydami; stowarzyszenie to, potwierdzone przez władzę pod nazwą „Stowarzyszenia dla pomocy żydowskich ziemian i rzemieślników w Syrii i Palestynie”, liczy obecnie tysiące członków; główny zarząd jego znajduje się w Odesie, a wykonawczy komitet w Palestynie, w mieście Jafie. Stowarzyszenie to powstało w r. 1884 za inicjatywą pierwszego „międzynarodowego” kongresu Sionistów w Katowicach na pruskim Śląsku, w którym wzięli udział delegaci żydów z Niemiec, Anglii i Francyi.

Od tego czasu ów ruch szybko rozpościera się. Tworzą się stowarzyszenia czyli dokładniej filie stowarzyszeń kolonizacyjnych w Anglii, Ameryce, Francyi i Niemczech, a następnie w Austrii i Rumunii. Stowarzyszenia dzielą się na dwie kategorie: jedne są dobroczynnymi, podtrzymującymi datkami kolonie w Palestynie, drugie są wzajemnej pomocy: członkowie ich płacą stałe składki celem zakupu ziemi w Palestynie. Berlińskie stowarzyszenie pierwszej kategorii „Esra”, bardzo liczne, wysłało rocznie do Palestyny znaczne sumy. Do wiedeńskiego stowarzyszenia „Zion”, które się niedawno utworzyło, należą wszystkie żydowskie filie Sionistów w Galicyi.

W ostatnim czasie program Sionistów znacznie rozszerzył się: postawili sobie za cel duchowe odrodzenie żydowskiego ludu i odosobnienie go od innych narodowości, a jako środek do tego celu obrali sobie pielęgnowanie oczystego hebrajskiego języka i literatury. Temu dziełu oddają się krom żydowskich uczonych i literatów także cztery wiedeńskie stowarzyszenia akademickie.

Do Galicyi przeszczepiony został sionizm z Wiednia w roku 1884, kiedy we Lwowie zostało założone pierwsze narodowo-żydowskie stowarzyszenie; z początku jednak propaganda żydowskich narodowców szła bardzo tępo. Ale w roku 1890 sionizm pozyskał wielu stronników w różnych sferach żydowskich nie tylko we Lwowie, ale i w całej Galicyi. W Tarnowie powstało nowe, ważne ognisko tego ruchu; w roku 1892 nastąpiło porozumienie pomiędzy lwowskimi a tarnowskimi Sionistami i postanowiono silne zorganizowanie wszystkich galicyjskich Sionistów. W roku 1893 odbył się we Lwowie pierwszy zjazd ich, na którym opracowano program Sionistów jako nowego politycznego stronnictwa. Zjazd Sionistów jawnie okazał, że ich stronnictwo dwójaki cel ma na oku: zewnętrzny — utworzenie żydowskiego ogniska w Palestynie i utrzymanie związku z żydami w całym świecie, i wewnętrzny — specjalnie miejscowy, mianowicie: *bronienie żydowskich interesów w Galicyi*.

Sionisci podjęli rękawicę, rzucaną żydowstwu urzędzeniami, zmierzającemu ku wyrugowaniu żydów ze wszystkich ekonomicznych pozycji, ku oczyszczeniu z nich siód i miasteczek, mianowicie zakładaniem około tego czasu w Galicyi kółek rolniczych, spożywczych i roboczych stowarzyszeń itp. Podjęli rękawicę z pełną świadomością moralnego uprawnienia swych przeciwników, zmierzających do ekonomicznego oswożenia tubyleczej ludności od żydowskiego wyzyskiwania. Krom tego postanowili Sionisci przygotować w Palestynie przytulisko dla tych żydów, którzyby przyszło upaść w ekonomicznej walce — dla których wedle dosłownego wyrażenia programu zjazdu *nie będzie można znaleźć w Galicyi odkrytego stołu*.

Oto całkiem nowa pieśń, zupełnie niepodobna temu wszystkiemu, co w toku kilku ostatnich dziesiątek lat wszystkie chrześcijańskie społeczeństwa przywykły słyszeć od żydów. Zamiast obłudnych zapewnień o gotowości asymilacyi z tubyleczą ludnością głosi się jawnie żydowską odrębność i narodowe zjednoczenie żydów wszystkich krajów; zamiast zgody na podstawie obywatelskiego równouprawnienia głosi się ekonomiczną wojnę przeciwko tubyleczej chrześcijańskiej ludności, broniącej swego dziedzictwa i uprawnionych interesów.

Widocznie żydzi w Austrii poczuli się już dostatecznie silnymi i postanowili, zdjąwszy długo noszoną a niepotrzebną już maskę „złania“, przejść do otwartej walki, już nie odpornej, ale zaczerpniętej, i mieć w zapasie przytulisko w Palestynie dla inwalidów, którzyby w walce upadli. Przyszłość, z pewnością już nie daleka, okaże, czy żydzi nie omylili się w swę rachubie, przenosząc otwartą walkę z przeciwnikami nad poprzednie zdradzieckie korsarstwo pod jednym sztandarem. Być może, że to uda im się w Galicyi, jak już udało się w Węgrzech, ale można być pewnym, że dla reszty żydostwa będzie to Pirusowem zwycięstwem, a dla chrześcijan najlepszym, najjaśniejszym i przekonywającym pouczeniem o tem, czego można spodziewać się po żydach tam, gdzie czują się na siłach.

Drukując ów artykuł, redakcja „Tygodniowego Przeglądu“ oświadczyła, że nie podziela zdania autora o znaczeniu sionizmu i uważa go za plód modnego w naszym czasie mistycyzmu. Atoli program Sionistów, ogłoszony na szczególnie i wszystkim znany, od początku do końca przedstawia się jako plód najrzeczywistszych zamysłów i praktycznych celów, nie mających nic wspólnego z jakimibądź idealnymi dążnościami.

„Indianergeschichten“

II.

(Unser Deutsches Land und Volk Bilder aus dem Gebirge und Berglande von Schlesien und den Ebenen in Posen von Dr. Karl Burmann, Rektor der städt. höheren Knabenschule zu Schwerin a. W. — Lipsk — Otto Spaener.)

W opisie Ślązka przypina p. Burmann na każdym kroku łatkę katolicyzmu, nie zawsze atoli czyni to wprost; przytyki, zaczepki i oszczerstwa rozrzuca raczej w bezdymnym, dla niedomyślnych i dobroduszych czytelników niewidzialnym prochu epizodów, legend, dykteryjek tak, iż ofara tej lektury pochłaniając truciznę w homeopatycznych na pozór dawkach, nie przedko się spostrzeże. Ot tak w toku opowiadania odgrzebuje p. Burmann jakis legendę i gdy kilka poprzednich i następnych rozdziałów prezentuje z miną z głupia franta, czytelnik połyka pigułkę w postaci opowieści o zbrodniach kapelania, który sam niecnota przez szpary patrzy na rozwiożone życie panny hrabianki, to znów z współczuciem nadmienią się o ziarnku protestantyzmu, które nie uszło w katolickim Tyrolu, lecz owszem tak długo minowało pewne okolice, dopóki mieszkający zapłonawszy miłością ku „czystej ewangelii“, nie zaprzęgnęli porzucić rodzin i ojczyzny i udać się pod opiekunę skrzydła „dobrego króla pruskiego“, szlachetnego opiekuna „czystej ewangelii“.

Na dwunastu stronnicach rozczuła się autor nad biednymi emigrantami z doliny Ziller, którzy wedle pojęć p. Burmanna szczególnie odznaczali się patriotyzmem, zmieniając go jak rękawiczki z tyrolskiego na pruski. Ani słowa, wygodny patriotyzm! W ten tedy sposób z istic żydowską finezya otacza p. Burmann aureolą męczeństwa heretyków, którzy dla widoków ziemskich nie wahali się poświęcić dobra najwyższego, bo zbawienia wiecznego!

Zblamawawszy się po drodze raz jeszcze twierdzeniem, że znany w bajkach niemieckich upiór „Rü bezahl“ był pierwotnie bóstwem słowiańskim „Światowidem“ i obalając w ten sposób raz jeszcze swoją hipotezę o odwiecznej niemieckości Ślązka, znęca się powtórnie nad dragonami hrabiego Dohny za to, że w r. 1629 tępił herezję w Swidnicy: jak głębokie korzenie zapuścił protestantyzm w tem mieście, o tem dowiadujemy się z następującego zdania: „Wielu obywateli przyjęło pozornie katolicyzm w obawie, ażeby nie zniszczono zupełnie ich szczęścia i dobrobytu!“

Szkodliwość t. zw. reformacji zmuszony jest przecież uznać autor w kółki wzmiance, że miasto Nisa uniknęło wewnętrznych rozterek dzięki temu, że Biskupi oparli się ze skutkiem wprowadzeniu tam ołtarza nowatorstwa.

Przepyszny, jakby żywcem z jakiej powiastki o Irokezach wyjęty, jest ustęp o „wasserpolakach“. Nasze pisma polskie na Ślązka odjałyby usługę ludowi, przedstawiając mu, jak to taki entuzjastyczny germanizator, jak p. Burmann, natrząsa się z „fensterlatków“ i „schuppenkettów“ poczciwych Górnoszlązaków; jak lży nasz polski lud górnoszlazki pisząc: „Mimo iż wszyscy (tj. wasserpolacki) mówią tylko po polsku i język polski nie zamiera, dzięki częstej imigracji z Polski (tylko dla tego?), różnią się przecie co do ducha istotliwie(?) od Polaków-narodowców. Uważają sami siebie za Niemców (!) albo raczej za Prusaków, a rodaków (a więc jednak!) swoich z poza granicy za naród obcy (??). Mianowicie służba w wojsku pruskim wiele przyczynia się do utrzymania żywej świadomości przynależności do państwa pruskiego, właściwym jest im atoli niejeden jeszcze naród narodowy ich rodaków: są uparci, dość często rozmijowani w kieliszku, niechętnie pracują dużo i po większej części są nieokrzesani, ciemni, zabobonni, lecz zdolni do nauki... Robotnicy oddają się pijaństwu, kobiety bezczynności i niemoralności, węzły rodzinne są zwykle luźne.“

O Opolu umie autor powiedzieć, że między mieszkańcami jest „jeszcze kilku“, władających językiem polskim.

Z radością podkreśla w opisie miasta Brzegu: „Wielka ilość nazwisk polskich między starymi rodzinami obywatelskimi Brzegu naprowadza na przypuszczenie, że wielu Polaków przyjęło język niemiecki i kilka zwyczajów polskich wykluczywszy, zgermanizowało się zupełnie“. Wzmiankując o złutreniu Brzegu mienna, iż ówczesny książę przekonał się, że „kościół rzymski z Królestwa niebieskiego zamienił się na królestwo ziemskie, że rozrywany był namietnościami najbardziej świeckimi, choć miał zwalczać namietności, że naczelny jego otoczyli się blaskiem księżym i kłopotali się bardziej o ziemskie, aniżeli o duchowne sprawy, że wreszcie kapłani wyzyskiwali służbę Bożą i duszpasterstwo jako świeczą gałąź zarobkowości“. W mieście Brzegu rozbrzmiewa wedle autora „tylko język niemiecki“, w okolicy „jeszcze także“ polski.

Jako curiosum warto przytoczyć, że wedle etymologii p. Burmanna „Wrocław“ mógłby wywodzić się od — Wurzelau!...

Nazwa Lignicy pochodzi oczywiście od Lygiorum vicus albo Lygii vicus: p. Burmann dekretuje tedy — w takim razie istniała miejscowość ta już

przed imigracją Słowian i była zamieszkaną przez niemieckich Lygów — na krótkim więc toporzyku wyciosał z Lygów — Niemców.

To, cośmy dotąd przytoczyli z opisu Ślązka jest zaledwie pobieżnym pokłosiem z tego pola chwastów, które p. Burmann obsiał krainę szląską: w artykule dziennikarskim nie podobna rozgrzebywać tej góry śmieci, zwiezionych przez ponysłowego autora, zaznaczymy tylko jeszcze, że objętość „Obrazów“ ze Ślązka zmalałaby do jednej trzeciej, gdyby nie nader obszerne opisy zwycięstw najprzód niemieckich i szwedzkich, a następnie pruskich, gdyby nie rozwlekłe ustępy, poświęcone sprawie sporetantyzowania Ślązka i długie panegiryki, wyśpiewane na cześć poetów niemieckich, zrodzonych na Ślązku.

Widzieliśmy, że autor, uwzględniając zapewne religijność ludu górnoszlazkiego, nastroił swój opis Ślązka na nutę przeważnie antykatolicką, tu i owdzie tylko rozdzielał cios polskości; pazurki antypolskie wysuwa dopiero na dobre w opisie naszego Księstwa.

Rozdział ten ozdobił winieta, mająca przedstawiać „typy ludowe z Poznańskiego“, a w rzeczywistości dających nam wyobrażenie o stroju — Rusinów, Huculów i Kurpi, jest od początku do końca w sposobie opowiadania, ugrupowania szczegółów, w naszpikowaniu efektami, prawdziwą „Indianergeschichte“!

Ze wstępu wnosićby można, iż autor pisał na zamówienie komisji kolonizacyjnej albo spółki H.K.T. albo że mu chodziło o „dobry numer“ u tych kulturniczych instytucji. Przytoczywszy bowiem bajki o wilkach i niedźwiedziach bobrujących po Księstwie, które krąży wrzeczko w zachodnich dzielnicach Rzeszy zabiera się zapałem i z niemałym nakładem patosu do prostowania mylnych wyobrażeń. W chwalebny zamiarze ściągnięcia jaknajwiększej liczby „landsmannów“ do naszej dzielnicy maluje w świetnych barwach życie „w prowincyi“, w której „i w najbliższej karczmie dostaniesz szklanke dobrego węgryna i filiżankę dobrej kawy choć w prostym poddać naczyniu.“ Toć w krainie tej mlekkiem i miodem płynącej czują się urzędnicy cząstkowo szczęśliwsi niż w rodzinnych stronach. I czy mogłoby być inaczej? Zapytuje autor „rozmiłowany“ w Księstwie, „Czyż mi Niemcy nie wystawilibyśmy sobie najokropniejszego, najmizerniejszego świadectwa ubóstwa, gdybyśmy chcieli i musieli uznać owe zarzuty za usadnione.“ Toć Niemcy pracują tu już niemal lat tysiąc(?) z niestrużoną pilnością; i nie mieliżby byli podnieść kraju? Od 10-go wieku poczęli zamieszkać prowincją poznańską Niemcy; ścigali ich polscy możnowładcy do kraju, a następnie osiedlali się mianowicie z cz. sów Fryderyka Wielkiego w wielkich masach, ażeby zaludnić pustynie wykarzowca lasy, zakładać miasta, handle i fabryki, i rozmiąć przemysł, tak, że historycznie (?) dowiedzieć można, iż prowincja nie szlachcie polskiej, lecz głównie Niemcom ma do zawdzięczenia wszystko, co przyczyniło się do ukulturywania i oświaty kraju i że ludność niemiecka nie tylko więcej podożyła zasług około ulepszenia stosunków w dzielnicy, lecz, że bezwarunkowo posiada także do niej zupełnie równe prawo jak Polacy.

Czytelnicy nasi niezawodnie dużo spodziewają się po autorze, który z takiego punktu widzenia zamierza opisać stosunki w naszem Księstwie; z następnego artykułu przekonają się, że łuku orzeźwiają swoich bynajmniej nie napieli za nadto.

O, bo z kwaśnego mleka, które p. Burmann zastawił przed nami, nie zebrałmyśmy dotąd śmietunki!

Korespondencje.

Z D. kanatu krobkiego.

Donosiliście przed kilku tygodniami, że nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz zdawał się niedomagać mimo zdrowotnego powietrza, którem się cieszymy w naszej okolicy. Wiadomość taka, lekkiem sercem w świat wypuszczona przez Poznańczyków, zasklepiających się w ciasnych wielkomijskich murach, a pragnących swobodnego wytchnienia po za murami grodu Przemysława, wielce nas zadziwiła i — zasmuciła. Dobrze, że Szanowna Redakcyja, poznawszy błąd — nam errare humanum est — z obowiązku dziennikarskiego co prędzej fałszywą wiadomość sprostowała. My, co się z bliska przypatrujemy naszemu Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, wiemy najlepiej i dzielimy się jak najchętniej z czytelnikami „Kuryera“ radosną wiadomością, iż Celsissimus Dominus najczestwiejsem się cieszy zdrowiem. Każdy podziwia Jego cę, znanionującą postać „patiens frigris atque solis“. — Dobry stan zdrowia Najprzew. Arcypasterza jest zarazem wielkiem i nieocenionem dobrodziejstwem dla całego dekanatu krobkiego i dekanatów okolicznych. Nie masz bowiem dni Pańskich, w któreby nie przybywały niezliczone tłumy do krobkiej rezydencji celem korzystania z pełni darów Ducha św., spływających na wiernych przez Tęgo, „którego Duch św. postanowił Biskupem, aby rządził Kościołem Bożym.“

Mimó pracy duchownej znajduje Najprzew. Arcypasterz jeszcze wiele czasu, aby miłość i troskliwość Swoją pasterską rozprzestrzeniać i po za obręb Swojej latowej rezydencji.

Dnia 24 lipca odwiedził Celsissimus Dominus Przewielebny X. dziekana i radcę Drwęskie o i JW. Pana hr. Mielżyńskiego w Pawłowicach. Forystę w pełnej libery wyjechałszy Celsissimo Domino naprzeciw aż do Krobi, towarzyszył pojazdowi do Pawłowic, gdzie X. Dziekan wraz z całą parafią i dworem witał naszego Księcia Kościoła jak najserdeczniej. Po urzędowej recepcji raczył Najprzew. Arcypasterz w gronie tak duchownych jak i dostojnych świeckich osób jeszcze dłuższy czas zabawić.

Dnia 31 lipca, w dzień św. Ignacego, mieliśmy wielkie szczęście widzieć naszego Arcypasterza w Poniecu. Chociaż wiadomość o taskawem przybyciu późno nadeszła, to jednak parafianie wszystko czynili, aby swemu Najdostojniejszemu Arcypasterzowi przygotować przyjęcie, Najdostojniejszej Osobie przynależne.

W ciągu czterech godzin część miasta, kędy Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz miał przejeżdżać, rozkwitała w najpiękniejszej zieleni. Z wysokiej wieży powiewały chorągwie, a dziesięciu dziełnych jeźdźców, zresztą nie zwyczajnych dotychczas od solennych wypraw, wyjechało Celsissimo Domino naprzeciw aż do krańca parafii.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz krótko po godzinie 3 w towarzystwie Przewielebny X. Pra-

łata Wanjury i X. kapelana Stryjakowskiego zjechał przed klasztor Siostr Miłosierdzia gdzie zebrani byli: Przewielebny X. dziekan i radca Drwęski, X. Snowacki, administrator parafii Ponieckiej, X. Wawrzyniak, mansjonarz, X. emeryt Waszkiewicz, p. dr. Hejnowicz, lekarz zakładu, panowie obywatele i wielu innych parafian.

Uroczystą była chwila, gdy wszystkie dzwony nam głosiły, iż upragniony Najdostojniejszy Gość się zbliża. „Niech żyje!“ wykrzyknęli wszyscy, skoro pojazd się zatrzymał.

W kaplicy klasztoru, którą obecnie opiekują p. Szpetkowski z Poznania, przemówił pierwszy X. administrator Snowacki, dziękując Celsissimo Domino za wyjednanie u władz świeckich pozwolenia na otwarcie domu chorych w Poniecu, i prosząc w imieniu dozoru i parafii Ponieckiej o dalszą wysołą protekcya. Potem dwa dziewczątka w białej udatym wyszykiem w języku polskim i niemieckim uczyły swego Arcypasterza.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz najtęskawiej podziękował za wyrażone uczucia „ex ore infantium“, i obejrzawszy sobie cały zakład w towarzystwie Siostry Przełożonej i dr. Hejnowicza, uroczyste pod baldachimem wprowadzony został do kościoła parafialnego, gdzie ponownie X. Administrator Snowacki loco sancto serdecznie słowa przywitał „męża bożego, którego Opatrzność boska sobie wybrała w naszej smutnej roli jako osobliwe narzędzie odwiecznej woli swojej.“ Najprzewielebniejszy Arcypasterz raczył tak w polskim jak w niemieckim języku za objawy miłości i przywiązania wymownymi słowami jak najserdeczniej podziękować, podnosząc mianowicie potrzebę jedności, która powinna nas łączyć jako dzieci jednego kościoła Bożego. Tłumy, zebrane w kościele, pragnące widzieć z bliska Najprzew. X. Arcypasterza, tego jeszcze wytrwały, nim się rozeszły. Wiele czasu poświęcił Celsissimus Dominus jeszcze oglądaniu kościoła parafialnego, który dla szczepłych swych rozmiarów koniecznie potrzebuje rozszerzenia. Potem odwiedziwszy X. prob. dr. Respądkę, XX. Mansjonarza wyjechał Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz na Wydawy, do gościnnego domu państwa Micielskich, a później wieczorem napowrót do swęj Krobkiej rezydencji.

Mile nam będą i niezatarte w naszej pamięci chwile obecności Najprzew. X. Arcypasterza w Poniecu. Aby Bóg Najmiłosierniejszy drogiego Pasterza nam długo jeszcze i ku chwale Kościoła zachować raczył.

Niestety wróli radości i chwalebnych uniesień razi ton pewnego szowinistycznie usposobionego urzędnika. Tutejszy kamelarz Schmidt, zastępca pan burmistrza Kothe, zakazał umieszczenia na bramach tryumfalnych napisów polskich, żądając, aby obok polskich napisów figurowały także w przetłumaczeniu niemieckie. Dziwne żądanie! Mamyż więc naszemu Arcypasterzowi tłumaczyć objawy naszych uczuć w języku nam nieznanym? Czyż już nie wolno owoieczkom przemawiać do swego Pasterza w mowie ojczystej? Cóżby ojciec powiedział do syna, który wróciwszy z dalekiej podróży przywitałby go obcym językiem? Nikt nie zabroni niemieckim katolikom, uczyć naszego Arcypasterza napisem niemieckim, niechaj więc i Polakom wolno będzie, witać Go w swęj mowie ojczystej. *Suum cuique!*

Ziemię Polskie

* „Przełąd“ lwowski pisze: Przykład warcholstwa, dany przez komitet ludowy i p. Lewakowskiego, zaczyna wydawać owoce; coraz większe panuje w kraju rozprężenie.

W Rzeszowie odbyło się w niedzielę walne zgromadzenie wyborców miasta Rzeszowa, zwolane przez burmistrza p. Leona Schotta. Było ono nieliczne, gdyż wzięło w niem udział, oprócz ciekawych, których wszędzie pełno, zaledwie 100 wyborców. Uchwalono zawiązać rzeszowski komitet przedwyborczy, który ma prowadzić akcyę samodzielną, bez porozumiewania się z centralnym komitetem sejmowym, a nadto nad odezwą komitetu 30 miast, wzywającą wyborców do wstrzymania się od akcyi wyborczej, póki nie da impulsu w tej sprawie komitet centralny, postanowiono przejść do porządku obrad. W końcu wybrano komitet przedwyborczy obywatelski, mający kierować akcyą przedwyborczą, a złożony z przewodniczącego p. Schotta i 30 członków.

Dziwi nas to, że p. Schott, który należy do komitetu 30 miast, zgodził się stanąć na czele komitetu, który ma za zadanie i jaż przeciw uchwale burmistrzów. Również dziwi nas bardzo, że wybór do komitetu, który wyłamuje się z pod solidarności narodowej i działa chce przeciw wybranemu przez sejm, a więc przez legalną reprezentacyę kraju, komitetowi centralnemu, przyjęło kilka osób poważnych, zaszczytne stanowisko zajmujących w społeczeństwie. Sędzimy, że osoby te, przyjmując ów wybór, nie zastanowiły się nad tem, iż dają tem zły przykład i że z ich postępowania największą korzyść ciągnąć będą tylko najrozmaitszego rodzaju warcholy, kraj zaś żadnego nie odniesie pożytku.

Niemcy.

* Berlin, 7 sierpnia. Korespondent niemieckich pism katolickich gani wydawnictwo referatów radców procederowych, stwierdzając, że braknie im starannie zebranego materiału, zwłaszcza statystycznego. Z ostatniego referatu znajdują się w pismach wyciągi o bezrobociu; zdania referentów różnią się między sobą znacznie, z całości zaś odnosi się wrażenie, iż właściwie nie zachodził brak pracy wcale. Jeżeli referaty mają mieć stałą wartość, natenaz trzeba w nich zaprowadzić jakiś system i podać wyzerujący materiał. Nie powinno się radcom procederowym zostawiać do woli, o czem chcą referować, lecz podać im pewne punkta jak: położenie robotników, stosunek tychże do inspektorów, urządzenia do broczynne i ochronne, czas pracy, liczba robotników dorosłych i małoletnich, praca obiet itp. Korespondent pism katolickich żąda, aby w tym celu pomnożono odnośny personel.

— W Alzacyi utworzyło się lotaryńskoolackie stronnictwo ludowe. Przeciw temu nowemu stronnictwu zabiera katolicki organ „Elsässer“ stanowisko i o punkcie programu: „Pod względem religijnym pragniemy i wykonujemy tolerancyę“ — zauważa bardzo słusznie: „Tę tolerancyę, której pazury czuliśmy we własnym ciele, nie ufamy tak samo, jak kotowi, który zanurzył się w macę, aby zwabić myszy.“ Z Metz donoszą, do tegoż pisma,

że nowe stronnictwo znajdzie niewielu zwolenników w Lotaryngii, gdzie nie tak łatwo przyjdzie odłączyć się od mężów wyprobowanych, od urzędów i stronnictw, potieważ tam przeważa usposobienie zachowawcze. Ukazanie się nowej frakcyi w Lotaryngii trzy żywioły życiowe: drobna garstka równomyślących adwokatów młodszej generacyi, starzy liberalowi i uradowi liberalowi, ci sermierzierze kulturni i szowiniści.

— Z w r a c a m y uwagę na to, że od 20 sierpnia począwszy kosztują w dle nowęj ustawy karty roczne do polowania 15 m, karty dzienne (na 3 dni) 3 marki.

— Podczas uroczystego obchodu rocznicy bitwy pod Weissenburgiem w Karlsruhe zabrał głos ks. Badański i wygłosił długą mowę. Zauważywszy, iż znaczenie uroczystości już należyte uczczono, mówca uważał za właściwe przypomnieć instytucyę, która przyczylniła się najbardziej do odniesienia zwycięstw. Książę przypominał „nieśmiertelne zasługi cesarza Wilhelma Wielkiego, który od chwili, gdy tu (w Badenii) stumił powstanie, bezustannie pracował nad wzmocnieniem potęgi armii.“ Dokonano zupełnej zmiany w sposobie kształcenia armii. Jego myślą przewodnią było, że żołnierz nie tylko do służby powinien być wykształcony, lecz i wychowany, a myśl tę przeprowadzono z sumiennoscią, na jaką tylko korpus oficerski taki, jakim jest niemiecki, zdobyć się może. „Tym sposobem — mówił dalej książę — wychowuje się nie tylko armia, lecz cały naród, a panowie wszyscy przez tę szkołę przeszliście, zwracam się zatem do ludzi, którzy z doświadczenia to znają. Otóż to wychowanie (nie tylko wyćwiczenie) prowadzi do zwycięstwa.“ Poświęciwszy ustęp przykładowi poczucia obowiązku, jaki dawał cesarz Wilhelm I, książę tak mówił dalej: „Przy wychowaniu temu na dwa uczucia głównie nacisk kładz winniśmy, na miłość, która jest większą od wszystkiego innego na świecie i posłuszeństwo. To ostatnie czasem nazwają dyscypliną; przyjmuję tę nazwę. Posłuszeństwo wszystkim jest potrzebne, bo kto nie umie słuchać, ten nie potrafi prowadzić, rozkazywać. Poddańia się powszechnemu prawowi w państwie i Rzeszy uczą także i w armii i nauczyć go się tam można. Wpływajcie w kołach swoich na dorastającą młodzież, by przejmowała się temi podstawowymi w życiu państwowem i rodzinnym zasadami. Starajcie się, aby zwalczano dążności, które jedynie mają na celu zachwianie tego porządku.“ Poświęciwszy jeszcze kilka słów pamięci cesarza, doradców i wodzów jego, w książę zakończył swoją mowę okrzykiem na cześć ojczyzny niemieckiej.

Telegramy.

Paryż, 7 sierpnia. Senator Magnier został zawezwany przed sąd przysięgłych w skandalicznej sprawie kolei południowej.

Londyn, 7 sierpnia. Stowarzyszenie misyjne otrzymało dzisiaj doniesienie, że żołnierze chińscy, wysłani do Kuzeng celem ochrony stacyi misyjnej, zrabowali ją. Depesza dodaje, że władzom chińskim nie można wcale zaufać.

Carogród, 7 sierpnia. Z Macedonii donoszą, że w połowie lipca liczba powstańców wynosiła 600; 60 poległo, 3) wzięto do niewoli; około 60 przebywa jeszcze w Perim-Dagh, a reszta uciekła do Bułgarii. Tak więc ruch powstańczy uważać należy za stłumiony, zwłaszcza, że rząd bułgarski skutkiem interwencyi mocarstw energicznie zapobiega tworzeniu się band, a nadto komitety macedońskie przewidują bezskuteczność wszelkich wysiłków.

Londyn, 6 sierpnia. Biuro Reutersa donosi z Teheranu, że w Tabris przywrócono spokój.

Rzym, 7 sierpnia. Senat ukończył dzisiaj obrady nad zarządzeniami finansowemi i skarbowemi i uchwalił je bez zmiany.

Chester, 7 sierpnia. Dzisiaj po południu miał tu Gladstone mowę przeciw gwałtom tureckim w Armenii.

Ischl, 7 sierpnia. Rumuńska para królewska wyjechała dzisiaj w południe do Insbruck. Cesarz z cesarzową towarzyszył królestwu rumuńskiemu do dworca, gdzie się serdecznie pożegnano. Na dworzec przybyli także arcyksiążęta, bawiacy w Ischl i hr. Gołuchowski.

Dzisiaj w nocy uda się hr. Gołuchowski do Wiednia.

Ischl, 7 sierpnia. Ambasador niemiecki hr. Eulenburg wyjechał wczoraj wieczorem.

Petersburg, 7 sierpnia. Dzisiaj wieczorem opuszcza deputacya abisyńska Petersburg i udaje się przez Wilno, Odessę do Carogródu, z tamąd do Jeruzolimy. Leontiew towarzyszy jej.

Peszt, 8 sierpnia. Szef wielkiego składu drzewa budowlanego został zastrzelony wystrzałem z rewolweru przez zwolnionego urzędnika w obecności całego personelu.

Petersburg, 8 sierpnia. W mieście Birjucz (w gubernii woroneskiej) zniszczył pożar 142 domy, pomiędzy nimi kościół i aptekę.

Florenca, 8 sierpnia. Generał Baratieri wyjechał do Tyrolu.

Hongkong, 8 sierpnia. Szalejący motloch uderzył wczoraj po południu na angielską i amerykańską misyą w Facyan pod Kantonem i zniszczył szpital. Kilku misjonarzy schroniło się do Szamin, inni pozostali w Facyan. Wysłano kilka tożdzi działowych celem przywrócenia porządku. Obiega pogłoska, że w krótkim czasie zniszczone zostaną wszystkie misye. Związek rolników liczy obecnie 12 000 chłopów, jest dobrze uzbrojony i zorganizowany. Jest on w stanie opór stawić wojsku chińskiemu.

Wiedeń, 7 sierpnia. „N. W. Tagblatt“ otrzymuje z Białogrodu wiadomość, że według pogłosek, krążących w tamtejszych kołach politycznych, Serbia w ten sam sposób zbliżyć się ma do trójprzymierza, co i Rumunia. Serbski poseł w Wiedniu p. Simicz w tym właśnie celu udał się do Ischl.

X. Walerya Przewłocki.

(Ciąg dalszy.)

Despotyzm nieubagany, chłodny, jednostajnie zabójczy jak śnieżyńca całun północnej zimy gniół, mroził, niszczył w zarodku każdy objaw życia. Zamykał się ono musiało wewnątrz, kryć w rodzinie i w głębi serca. To, co było tylko temperamentem i nadmiarem sił fizycznych, to się wylewało na zewnątrz, strzelało racami ogni sztucznych i ginęło

marnie jak one — ale ta niezdrówka, tolerowana i protegowana przez rząd wybujała, kończąca się ostatecznie jarmarcznią tępyznią, ona zadawała namniejszych i gorszych. Lepsi zasklepiali się w sobie, pogłębiali w duchu i uczuciach, pracą wewnętrzną zastępowali to, czego im dać nie mogła szkoła głupia i zła, czego też nie dawały ciasne, twarde i martwe stosunki społeczne — i z takich tworzyły się nieraz charaktery o spiszowym prawie harcie. Mniej świetni talentem, mniej lotni myślą, mniej w uczuciach wyłani, ale twardsi, pewniejsi, ale mądrzy i ogólni, do orłów niepodobni, umieli za to jak krety pod ziemią prowadzić robotę swoją i z przebiegłością węża ukrywać owoce jędz przed zazdrosnym okiem wroga. W ukryciu, w obawie, z mieczem zawieszonym nad głową, z cichem bohaterstwem ofiar, których zasługi i mekę Bóg jeden widział i nagradzał. Ile zrobili, ile wyratowali? Któż powiedzieć potrafi! To co w namiach przelodowanych jest, to co się trzyma i nadzieję przyszłości stanowi, to ich dzieło. O Waleryan był jednym z takich.

Z ziemi ojczystej, z tej ziemi lubelskiej, która za jego czasów miała spłynąć krwią męczenników i najświetniejszą w stuleciu świadectwo dać wierze, wyznała go wczesnie na obecnym to gorączka czynu, która napętała wówczas najszlachetniejsze serca. Mniej szczęśliwy od swych poprzedników i ojców w zakonie, nie w wielkim wojsku narodowym, walczącym o niepodległość rodzinnego kraju, ale w obcych szeregach, dla cudzej sprawy poszedł się bić dwudziestoletnim chłopcem, marząc z innymi, że za własną walczą sprawę. Bił się w roku 48 na Węgrzech, potem w tureckim wojsku doszedł do zaszczytnego stanowiska. Wyszedszy z wojska, był w Turcji inżynierem, przybywszy zaś napowrót bliżej do stron rodzinnych, do Dreżna, do Wielkopolski na odgłos narodowego powstania, gdy ono upadło, postanowił wejść w nową służbę, w szeregi bojowników Kościoła.

Dwadzieścia lat wcześniej małe grono żołnierzy i wygnańców z 31 roku wiązało się w bractwo, mające na celu podniesienie i odrodzenie ducha religijnego, oczyszczenie i oświecenie myśli narodowej na przed na wychodźstwie, później, jeśli się da, w ojczyźnie. W chaotycznym rozbiciu emigracji miłość ojczystą była zbyt często raczej powodem rozjątrzenia, niż łącznikiem. Towarzysze Bohdana Jańskiego zapragnęli miłość Polski oprzeć na miłości Boga, w tej ostatniej szukać kojącego balsamu na cierpienia rozdarcia współbraci, lekarstwa na ich choroby. Otuchy w ich zwątpieniach, wskazówki dla całego życia. Z apostołską gorliwością, z zaparciem siebie za pełnym, obojętni na szyderstwa, zniewagi, oszczerstwa, biegli kolejno, gdziekolwiek znajdowali się gromadki rodaków, szturmowali do tych serc, nieraz zwardziały od uprzedzeń i żółci, tysiącom przynosili ulgę, światło i spokój. Z bractwa o niedosć określonych, choć bardzo idealnych celach zrobiło się z czasem zgromadzenie przez Kościół zatwierdzone i do innych w Kościele istniejących podobne ale tem do innych różne i sercem polskim bliższe, ale pierwszej myśli pozostało wierne, że nie wyrzekając się uniwersalnego charakteru, jaki zwykły mieć zakonne instytucje katolickie, przedewszystkiem jednak postanowiło się żyć polskiemu Kościołowi. Ale ziemia polska była zamknięta, chwilowe nadzieje osiedlenia się we Wielkopolsce zawiódł przedko, o Galicyi nie było co wówczas myśleć, więc zgromadzenie Zmartwychwstania P. starało się przynajmniej po za jej granicami pracować dla ojczyzny, wysyłając swoich misjonarzy do wód i innych zbornych miejsc rodaków, tworząc stałe misye w Paryżu i (czasowo) w Londynie, obejmując duszpasterstwo nad pierwszymi polskimi emigrantami w Ameryce północnej, wreszcie z największym ofiarą doprowadzając do skutku wielką myśl: polskiego seminarium w Rzymie. Nie dość na tem. Zasługą Polski niespożyta było doprowadzenie do skutku pierwszej trwałej unii z jednym z wielkich odtamów wschodniego Kościoła; winą ciężką, mającą się mścić krwawo w jej dziejach, było późniejsze lekceważenie, zaniedbanie, poniżenie zjednoczonych braci. Pierwsi po rozbiore Ojczywie Zmartwychwstania Pańskiego zrozumieli obowiązek polskich katolików naprawienia winy przodków wobec unii. Nie mogąc zaś pracować dla dobra cerkwi ruskiej, objęli misję w Bułgarii, gdzie w roku 1860 zaczął się zwrot ku Rzymowi i unii tak świetnie, na tak olbrzymią skalę — i tak przedko niestety rozbity został przez rosyjskie intrygi i gwałty. X Kaczanowski naprzód, po nim O. Brzeska stanęli na czele gromadki misjonarzy, którzy z największym poświęceniem i nadludzką pracą uratowali od zniszczenia resztki unii, a z czasem, powoli wzmacnili ją i zapewnili przyszłość, kierując duszpasterstwem, reformując klasztory, tworząc szkoły ludowe i przemysłowe, gimnazja, internaty dla młodzieży, kształcąc w założonym i kierowanym przez siebie seminium przyszłych unickich księży.

Takim było zgrupowanie, do którego wszedł Waleryan Przewoźnik. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Jubileusze.

Jeżeli to jeszcze dłużej potrwa, to dalibóg umrę. To już nie do wytrzymania.

Zdaje się, że w istocie jestem wielkim człowiekiem. Kto się o tem ośmiela wątpić — prócz mnie naturalnie — tego jak najuroczyściej wyzywam na pojedynek. Inaczej nie mógłbym rozumieć, dla czego właściwie jestem taki czczony, ba! ubóstwiany.

Zaledwie tylko wydałem mój tom humoresek i osiągnąłem jakie takie powodzenie — byłem jubilattem; zaledwie przebyłem jakąś chorobę — znowu byłem jubilattem.

Ranikiem już, gdy się budzę, już jestem mocno zafasowany i wprost nie mam odwagi wyleźć z łóżka, gdyż diabeł nie śpi i ktoś może mi sprawić jakąś niespodziankę przedczynnym jubileuszem.

Ot niedawno obchodziliśmy bardzo uroczyste jubileusz mego dwudziestego piątego jubileuszu, przyczem moja „wybitna“ osobistość raczono oświetlić ogniem bengalskim.

A pomimo tego znajdują się jeszcze ludzie, którzy się skarżą, iż nasz wiek nie wydaje wielkich ludzi, i że nasza publiczność jest niewdzięczna.

Właśnie przed paru dniami zjawiała się u mnie deputacya, która mnie prosiła, abym raczył pozwolić na to, aby mi już teraz — a zatem przed moją śmier-

cią — wystawiono pomnik i to w dodatku pomnik na koniu czy konny.

— Do diabła — rzekłem — jesteście państwo naprawdę oryginalni. Przedewszystkiem nie jest to rzeczą utarą, a'ly żyjącym ludziom stawiać pomniki, a po drugie byłoby to prawdziwą ironią aby mnie wsadzać na konia, mnie, który nigdy konia pod sobą nie miałem.

— Panie — rzekł do mnie przywódca deputacyi — humorysty nie możemy uciec inaczej, jak będąc sami humorystycznymi. Na Jowisza! Najoryginalniejszym pomysłem jest: humorysta na koniu. Panie, i pan już jeździłeś i wprawdzie jeździłeś na skrzydłach ducha. (Głębokie kaszanie)

Otrzymałem więc pomnik konny i... i odprawiliśmy znowu jubileusz.

Moja żona, jak to przystoi dobrej i kochającej gospodyni, obdarzyła mnie młodym humorystą. Zaledwie dowiedział się świat o tem znaczącym wydarzeniu — odprawiliśmy jubileusz.

Na ucho mogą państwo powiedzieć, że tego wieczora smakowało mi nadzwyczaj wino i że położyłem wtedy podwalinę do jubileuszu... podciętego.

Moja kochana żona jest jednak kocholwiek złośliwą i, wiedząc o tem, jak mnie jubileusz irytują, obdarzyła mnie znowu młodą humorystką, czego rezultatem było, iż obchodząc znowu jubileusz.

Nie chcą jednak bynajmniej przeczyć, iż był czas, w którym nie publiczność urządziła uroczystości na moją cześć, lecz ja sam. A było to wtedy, gdy od mojej redakcyi otrzymałem pierwsze honorowe honorarium.

— Kochany przyjacielu — rzekłem do jednego z moich przyjaciół — przyeiskając każdego z nich z osobna do serca — stała się rzecz nadzwyczajna, gdyż otrzymałem honorarium od mojej redakcyi; ten wypadek musi być uroczysto obchodzony.

Obchodziliśmy go też uroczysto. Nawet mój redaktor świecił obecnością. Było także i wino, chociaż djabło kwaśne. Do tego kwaśnego wina zrobił mój redaktor kwaśną minę, z tego też powodu nikt chyba się nie dziwi, gdy powiem, że przy tej sposobności i mój humor stał się... kwaśnym. Ale to jeszcze nic. Kwasy zaczęły się na dobre wtedy, gdy spostrzeżliśmy, że butelki były puste, że kieszki nie były puste, że zato w głowach było strasznie pełno i szumiało, co się zowie.

Moja kochana lepsza połowa, jest nie tylko piękna, ale czuła i nadzwyczaj pomysłowa. Niedawno temu rzekła do mnie z czarującym uśmiechem:

— Mój drogi, czy wiesz, że właśnie wypadałoby nam urządzić znowu jubileusz?

— Na duchy Adama i Ewy zaklinam cię, kobieto, nie wymawiaj więcej tego słowa!

— Nie pożałujesz tego; to zupełnie niewinny jubileusz.

— Jakież to? — zapytałem zaciekawiony.

— Jubileusz tysiącznego całusa.

Z uwagi na to, że kobiety nie ustępują — przekonał się chyba oświadczenie o prawdziwości tego twierdzenia? — obchodziliśmy jubileusz tysiącznego całusa. Teraz zbliżamy się powoli do dwutysiącznego. Widzę oczyma duszy te zazdrosne spojrzenia, jakie mnie spotykają.

Teraz byłoby jednak dosyć już tych jubileuszów. Mam ich już po uszy. Wypraszam sobie każde tego rodzaju uroczyste moich „zasług“.

Właśnie w tej chwili otrzymuję następujący liścik od straży ogniowej.

„Wielmożny Panie!
„Za tydzień upłynie właśnie dziesięć lat, gdy nasze towarzystwo spotkało to nadzwyczajne szczęście, ciebie szanowny panie, zapisać w poczet naszych członków. Wydział nasz postanowił uczcić tę pamiętną okoliczność jubileuszem.“
Moja biedna głowo!
Masz babo.. jubileusz!

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 8 sierpnia.

* **Wracujemy** następujące pismo: Wakacje kończą się d. 12 b. m.; szkoły rozpoczynają się d. następnego, t. j. d. 13 b. m. Wszystkie zatem dzieci przebywające na t. zw. koloniach feryjnych już 12 b. m. wrócili winny.

Prosimy dobrodziejki i dobrodziejów, aby tym dzieciom, które **jeszcze** nie pisały do komitetu, polecieli to dopełnić, a nadto żeby od siebie nadesłali świadectwa o sprawowaniu się dzieci, w gościnnych ich domach czas wakacyjny spędzających.

K o m i t e t.

* **Balamutny** komunikat o stosunkach panujących w obozie polskim w Bydgoszczy otrzymała „Posenanka“. Korespondent twierdzi, że zgoda w obozie polskim jest tylko pozorna, że „ludowcy“ nie są skłonni do ustępstw, natomiast stronnictwo przeciwnie skapitulowało. Dalej wyraża tęsknotę za sprawozdaniem wyborczym posła bydgoskiego nadmieniając, że zachowanie się posła Leona Czarlińskiego podczas ostatniej sesji parlamentarnej zadawoło wyborców polskich najupokorliwiej. — Korespondentowi najwzroczniejszą solą w oku zgoda między Polakami i odgrzebywaniem starych niesnasek pragnąłby zapalić na nowo żagiew wojny domowej. — próżne wysiłki! H. K. Tyści przypominają namzemu społeczeństwu, że doprawdy nie czas wojować z wiatrakami i wszyznac kłótnie o „niedźwiedzią skórę“!

* **Brawo!** wołał wczoraj pewien „prawdziwy Niemiec ale nie szowinista“ „Posenanka“, że tak porządnie zmyla głowę zawodowym fałszerzom opinii niemieckiej w rodzaju „Tägliche Rundschau“ i „Berl. Neueste Nachr.“ które systematycznie ludność polską oczerniają i denuncjują przed Niemcami. Ono Niemiec nieszowinista odnawia w „Pos. Ztg.“ stanowco owym skrybentem, którzy żyją z nienawiści do Polaków, prawa narzucania się Niemcom w Ksiestwie na doradców i sędziów ich postępowania i „prowadzenia hecy najnieczystszej-go gatunku“. Aby temu zaradzić, „potrzeba koniecznie, żeby się Niemcy i Polacy porozumieli z sobą, by móż jaknajenergiczniej zwrócić się przeciw tyle szkodliwej dla naszej prowincyi obrzydliwej (ekelhafte) hecy, jaką prowadzą rzeczono pisma“.

Dzisiaj zaś dziękuję znowu za tę odprawę organowi

wolnomyślnych jakiś Niemiec, który osobno zapewnia, że bynajmniej z Polakami nie sympatyzuje. Ażebym zaś partytynki niemieckie nie posadzili go o „polonofizm“, nie waha się wystąpić z takim silnie szowinizmem za barwionem uniewinnieniem: „Ponieważ urodziłem się i wychowałem w okolicy na wschód pol-kięj, miałem w młodości moję dosyć sposobność poznać głęboko i powszechnie zakorzenioną odragę u polskich współobywateli do wszystkiego, co niemieckie (a któż winien temu?)“. Tak, jako zwalczałem się już z młodzieżą polską w szkole, tak też pozostało **uścieły** w wieku dojrzałym. Jakżeż prawdziwie dziękuję współobywateli, jak ciętych obrońców ojczyzny z **przekonaną** mogliśmy mieć z naszych Polaków, gdyby owa odraga, którą **niestety**, jeszcze bezustannie potajemnie rozbudzały powołani duszpasterze(?) tak bardzo nie opanowywała całą istotę i usposobienie t. zw. **prawdziwego** Polaka“.

W dalszym ciągu wyraża się atoli p. W. rozsądnie „Jako żołnierz i podoficer-instruktor miałem, ponieważ władam językiem polskim, lata całe właśnie z Polakami do czynienia i otwarcie wyznać muszę, że Polak jest nie jako stworzonym żołnierzem. Gdy tylko pojał, o co chocho, stara się z ochotą i zamiłowaniem udoskonalić się w żołnierskim rzemiośle, i zdziwić się nie można, że ceni go się wysoko jako żołnierza, co zresztą udowodniły czyny pułków polskich w ostatnich wielkich wojnach.“

Chwałę „Posenanka“, że wzięła w obronę „nas z tego“ sławno, znanego w całej Europie dr. Wicherkiewicza, zapewnia ów Niemiec, że maż taki, jak dr. Wicherkiewicz właściwie obrony takiej wcale nie potrzebuje: „Ja sam mógłbym przytoczyć kilka przykładów prawdziwej filantropii tego szanowanego pana, nie byłbym atoli zapewne w tem odo-obniony, ponieważ przymiot ten p. profesora jest na ustach wszystkich; na zawsze pozostaną mu jednak wdzięczny od mojego nieszczęśliwego roku 1888.“ **Piękne słowa!**

* **Jakis nauczyciel z Poznania** pisze do „Weser Zeitung“:

Gdyby niemieckiego nauczyciela osadzono w urzędzie, wolnego od wszelkiego ucisku duchownego (?) i najcięższych trosk materyalnych, natenczas niebawem okazałby się owoc jego pracy. Nie tylko germanizowałby on, ale także nadto oświecał (kultiviren), lecz w pewnych miejscach decydujących chce się wprawdzie tego pierwszego, ale nie tego ostatniego. O tę polowiczność rozbijają się wszystkie germanizatorskie usiłowania i nadaremno wydaje się nie zliczone miłony. Statystyka stwierdza niezbiecie, że ze wszystkich pruskich ministrów oświata tylko dr. Falk był prawdziwym germanizatorem. Wedle jego prz-pisu czynionoby i dzisiaj postępy na pruskim wschodzie, tak, że niezadługo polski duchowny nie uważałby za obragę tego, jeśli powołany, ustanowiony i opłacany przez państwo pruskie nauczyciel do niego pisze w języku niemieckim. Gdzie niemieckie szkoła w polskich okolicach pracuje wolna od niesłychanego ucisku, tam też osiąga rezultaty, które nie potrzebują lekkać się krytyki, jak n. p. szkoły mi sta Poznania mogą bardzo dobrze wytrzymać porównanie z zakładami naukowymi równie wielkich mijsowości.

* **Nieszczęście.** W fabryce H. Cegielskiego urwała machina wskazyując palec u prawej ręki slusarzowi Sm-ł. kowskiemu. Nieszczęśliwego, który własnej nieostrożności przypisać musi kalectwo, przetransportowano do zakładu Sióstr Miłosierdzia.

* **Minister** kolei żelaznych rozporządził, że na wszystkich liniach kolejowych połowa wagonów II i III klasy ma być przeznaczona do użytku niepalących; nadto personal kolejowy zobowiązany jest **bez osobnego wezwania ze strony podróżnych**, wzbierać palenia tytoniu w przedziałach przeznaczonych dla niepalących.

* **W Międzyrzeczu** postanowili okoliczni właściciele ziemscy, Niemcy, złożyć spółkę mleczarską; kosza zarządzenia mleczarni obliczono na 30—35000 m. P. Dziembowski z Międzyrzecza zachęcał do przedsięwzięcia, ponieważ w najbliższej sesji parlamentarnej uchwaloną zostanie ustawa o margarynie na korzyść producentów masła.

* **Toruń.** Dnia 6 b. m. zmarła opatrzona św. Sakramentami s. p. z Swinarkich Bronisława Rabbowowa Zmarła była gorliwą Polką, ongi właścicielką dóbr ziemskich, wyższą nauczycielką. Był to umysł bystry i zdolny S. p. Bronisława w ostatnich czasach jeła się pióra i skreśliła kilka udatnych powiastek dla ludu na tle stosunków zachodnio-pruskich. Była też przez pewien czas współpracowniczką „Gazety Gdańskiej“ i „Gazety Grudziądzkiej“.

* **Teatr polski w Lubawie** (na sali pani Sass). W piątek komedia: „Harde dusze.“ W sobotę komedia: „Damy i Huzary.“ W niedzielę na ostatnie przedstawienie: „Gwiazda Syberyi.“

* **Curiosum.** Z Golubia piszą jeszcze do „Gazety Tor.“ o sprawie zakazu przedstawienia „Biednej dziewczyny“.

„Czemu to? czy operetka ta tak niebezpieczna dla porządku społecznego, czy propaguje przewrót lub coś podobnego? Gdzież tam! „Das arme Mädchen“ grano już niemal na wszystkich scenach niemieckich, i niemieckiej publiczności jest ona znana jako lekkijsi treści bez poważniejszej podstawy operetki, urozmaicona trywialnymi scenami, trywialniejszymi jeszcze kupletami; i to wszystko na polskie przelożono i z powodzeniem tam i owdzie grano. O cóż więc chodziło? Otóż o wierne i urzędowo potwierdzone **honozaczenie niemieckie**. Tylko się Państwo nie śmiejcie! — Próżno się dyrekcya rozniatnymi dokumentami wykazywała, aże sztuka tę w innych miastach ogłaszające, recenzyje z gazet niemieckich o polskim tej sztuki przedstawieniu przedkładały i t. p. W ostatniej chwili jeszcze 500 marek kaucy ofiarowała, iż w trzech dniach dostarczy żądaneho tłumaczenia; do ostatniej chwili brzmiała odpowiedź: Non possumus! Mimo wszystkiego chciała dyrekcya „Biedna dziewczyna“ grać tylko wskutek przedstawienia miejscowego i okolicznego obywatelstwa, ciętość naszych władz policyjnych dostatecznie znając, zdecydowała się z ciężkim s-rceem za pozw. uczyniony publiczności dać „Kilbinkiego“.

Zawód był wielki. Gdyż w miasteczkach gdzie rzadko można widzieć dzieła dramatyczne dobrze przedstawione, chętnie ich się jak najwięcej poznaje. A tu „Kilbinki“ dopiero co zeszłego roku był grano, w Kowalewie zaś, tylko o 10 km. odległem w ubiegłym czwartek, przeto nietylko publiczność miejscowa i z okolicy, ale z samego Kowalewa nawet bardzo licznie do Golubia pospieszyla, ażeby być na przedstawieniu „Biednej dziewczyny“.

W uznaniu też tego, oświadczyła dyrekcya gotowość do zwrotu pieniędzy; ale tu się w całej pełni okazała szlachetność i solidarność szczerze salę napełniającej publiczności z naszymi artystami, gdyż zgola nikt z przyszłogującego nam prawa nie skorzystał.“

* **Z Brodnicy** w Prusach Zachodnich piszą do „Oredunka“: „Krażą tu pogłoski, że w dzień świętej Anny byli w Brodnicy pp. L. z Ksiestwa i S. z Prus

Zachodnich, którym córki s. p. Ign. Lyskowskiego w obecności pp. W. Paruszewskiego i Niedorowskiego dały plenipotencya na sprzedanie Mileszewa p. W. Paruszewskiemu. Podobno sprzedano Mileszew panu W. P. za 340 000 m. Ten nabywca zawarł tegoż samego dnia po południu nowy kontrakt sprzedaży Mileszewa i to z pewnym panem Starkem, agentem kolonizacyi, który znowu sprzedał Mileszew kolonizacyi za 370 000 m. Na szczęście sąd opiekuńczy brodnicki odrzucił ten kontrakt sprzedaży, ponieważ dla pewnych, w testamentie s. p. Ign. Lyskowskiego umieszczonych warunków, nie mógł zezwolić na sprzedaż Mileszewa niżej 404 000 m.“

* **Brodnica.** Dobra ryerskie Sosno, należące do p. Jezierskiego, przeszły na subhaście w ręce kupca p. Zygmunda Michalskiego z Berlina za 104,000 marek, który swe prawa od-tąpił p. Kopańskiemu z W. Gorzenicy.

* **Copoty.** W piątek wystąpią tu z koncertem bracia Dąbrowscy. — W sobotę odbędzie się polski reunion urządzony staraniem pp. Grabskiego, Kiedrowskiego, Kubacza i Schroedera.

* **Miła niespodzianka** sprawił dekarz pewnemu mlynarzowi w Wąbrzeskiem; naprawiając dach słomiany na domostwie znalazł w starej słomie dwa stumarkowe banknoty; pieniądze te ukrył były właściciel mlyna, który niekiedy wpaadał na oryginalne pomysły.

* **W Gdańsku** zastrejkowali w wtorek mularze zatrudnieni przy budowlu na Weidengasse, żądając wyższej płacy. Strejkujący uderzyli na właściciela budowlu i poliera Musiano sprowadzić wojsko, które policyi pomogło uśmierzyć zbuntowanych. W boje zostali ranni jeden z żołnierzy i kilku robotników.

* **Przygoda z odyńcem.** Z Kościerskiego z miejscowości Lipusz donoszą o następującem zajściu. W ostatnim czasie wielkie szkody w polach lipuskich zrządzały dziki, dla tego udał się p. Sikorski, właściciel polowania lipuskiego na stanowisko, by sposzyść zwierzyne. Niebawem doszedł do uszu myśliwca szelest łamanego owsa i w odległości 70 kroków urzął olbrzymiego odyńca; p. S. wypalił, lecz zranił go tylko, poczem rozjuszony zwierz rzucił się na napastnika. P. S. przypuścił odyńca na dwa kroki, wepchnął lufę strzelby w rozwartą paszczę i pociągnął za cyngiel a dzik runął olbrzymiem cielskiem na ziemię.

* **O kandydaturze** p. Albersa w okręgu p-czyżńskorybnickim, pisze „Katolik“ tak: „Dziś, gdy sprawy wszystkie dość wyjaśnione, naszym zdaniem kandydatura pana Albersa nie ma najmniejszych widoków u polskiego ludu. Dowody mamy w ręku. Nie wątpimy, że w Miłkowie kandydatura upadnie. Lud polski nie chce takiego kandydata, raczej życzy sobie jako posła syna ludu polskiego, który jest gorliwym i szczerym przyjacielem i jako taki już znany. Lud polski życzy sobie, żeby Przew. X. proboszcz Wolezyk przyjął mandat do parlamentu; na kandydata d-nduk do sejmiku obierze komitet, stósując się do życzeń wyborców nie pana Albersa, lecz innego dzielnego, znanego obrońcę ludu polskiego. Na obietnicę innego kandydata spuszczać się nie dobrze, albowiem mówi przysłowie: „Obiecanka cacanka“.

* **Cho era** rozszerza się gwałtownie na Wołyniu i w wschodniej Galicyi. Pogłoska o wybuchu cholery w Hamburgu okazała się fałszywą.

* **Z Przemysła** donoszą, że od kilku dni grasuje w tamtejszej żalodze wojskowej rodzaj cholery, czy choleryny, w przerażający sposób. Jednego dnia (w piątek i sobotę) zachorowało w jednym z pułków 67 ludzi. Dzień w dzień jest na j-den pułk około 60 ludzi chorych Objawia się słabość gwałtownymi kurczami żołądka, nader silną gorączką, wymiotami i gwałtownym rozwojeniem. Władze wojskowe kładą to na karb niedojrzałych owoców — chociaż jest stwierdzonem, że żołnierze owoców nie jedli, a pomimo tego chorowali wśród tych samych objawów. Również i ludność cywilna — szczególnie żydowska, zapada wśród podobnych objawów. O ile nam wiadomo, garnizon przemyski ma dziś około 400 ludzi chorych.

* **O okropnych spustoszeniach**, które wyrządziły burze połączone z straszną wichurą i oberwaniem się chmur donoszą z Lubelskiego i Siedleckiego. Całe osady leżą w popiołach wskutek uderzenia piorunu; drzewa-olbrzymi zalegają drogi, żniwa zostały splukane kompletnie. — Szkody materyalne i w ludziach są nieobliczone.

* **Miłe stosunki.** W gimn. III warsz. zamknięto słabego jedenastoletniego chłopca na 24 godzin do kozy. Matka jego, żona jełnego z lekarzy warszawskich, nie wiedząc o niczem, oczekiwała z niepokojem powrotu dziecka ze szkoły, kiedy jednak się śmieinnio, a chłopiec nie wracał, pobiegła do gimnazjum pytać, co się z nim stać mogło. Znalazszy się w przedsionku, usłyszała dochodzące z ciemnego korytarza szkolnego głuche jęki, w których poznała głos własnego dziecka. Wpadła do inspektora, prosząc, żeby jęj dziecko oddano. Inspektor odparł: — Dobrze, oddam pani syna, ale będzie wydalony z gimnazjum.

Zawołał stróża i kazał otworzyć salę, w której chłopiec był zamknięty. Gdy matka z inspektorem do sali weszła, chłopiec leżał na ziemi nieprzytomny. Ze strachu wobec otaczających go ciemności zemdlal. Gdy przywołano chłopca do przytomności, inspektor powtórzył swe zastrzeżenie: oddaje go matce pod warunkiem, że wraz z nim zabierze i jego papiery... Jego nie obchodził wpływ, jaki wywarła kara na dziecko, widział on tylko jedno, mianowicie, iż winowajca, który swój kraj nie odsi-dział, nie moż: być nadal uczniem. Inspektor był „konsekwentnym“.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 9 sierpnia św. Romana m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 33. Zachód o godzinie 7 minut 36.

Telegram giełdowy.

Berlin, 8 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	7	8	6	7
Pszonica staloj.	143 60	144 25	Niem. 30/100 p. pan.	100 25 100 25
na wrzesień . . .	145 75	146 50	Consol. 4 1/2 . . .	105 20 105 25
na październik . .	145 75	146 50	Consol. 3 1/2 1/2 . .	104 50 104 50
Zyto staloj.	116 50	117 —	Pozn. 4 1/2 l. zast. .	101 90 102 —
na wrzesień	116 50	117 —	Pozn. 3 1/2 l. zast. .	103 70 100 70
na październik . . .	119 50	120 —	Pozn. 4 1/2 l. rent. .	105 80 105 25
Olj rzep. slabo	43 50	43 50	Pozn. 3 1/2 l. rent. .	102 80 103 80
na październik	43 50	43 50	Poznan. oblig. . . .	101 90 101 90
na listopad	43 50	43 50	Weg. 4 1/2 p. zast. .	101 60 101 70
Okowita slabo	37 20	37 20	Weg. 4 1/2 p. zast. .	103 90 103 90
eksportowa	41 30	41 20	Weg. 4 1/2 p. kor. .	99 60 99 60
na sierpień	41 30	41 20	Aust. kred. akcyje .	248 — 246 40
na wrzesień	41 50	41 40	Lombardy	46 70 46 60
na październik	40 80	40 80	Disconto com. . . .	219 40 219 10
na listopad	39 80	39 80		
na grudzień	39 60	39 50		
spozyczewca	—	—		
Owies	127 —	127 25		
na wrzesień	—	—	Usposobienie: . . .	slabo.
Wypowiedziano: . . .	—	—		
żyta węgłi	0 00	00		
okowity kw. eksp. . . .	50,000	110,000		
„ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „	0,000	0,000		

